Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.
Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 253. Kraków, Wtorek dnia 5 Listopada 1901. Rok IX.

Prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie prenumeraty, która wynosi z przesyłką pocztową K. 2·40 za listopad, a K. 4·80 do końca grudnia 1901.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 60 hal. wyszłych dotychczas 6 Nrów, czyli 12 arkuszy „GŁOSU NARODU" ilustrowanego.

Trójprzymierze pęka!

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W tych dniach miałem sposobność rozmawiania z pewnym wybitnym publicystą angielskim, jednym z tych, przed którym biura naszego ministerjum spraw zagranicznych mają daleko mniej tajemnic, niż przed najbardziej wpływowym dziennikiem wiedeńskim.

Treść tej rozmowy zasługuje na powtórzenie. Między gabinetami mocarstw europejskich toczy się obecnie gra ożywiona, której celem ostatecznym będzie — w razie korzystnym — zupełne odosobnienie Niemiec. Inicjatywa tej akcji wyszła niemal równocześnie z dwóch punktów: z Petersburga i z Londynu.

Rosja zaczyna coraz szybciej zdawać sobie sprawę, że Prusy przez cały wiek dziewiętnasty wyrastały z jej łaski, że pozwolenie na zjednoczenie Niemiec w 1870 r. było takim samym błędem politycznym, jak w 1525 r. zezwolenie Polski na utworzenie świeckiego księstwa Pruskiego, a potem na podniesienie Prus do godności królestwa. Zwłaszcza od czasu, gdy Niemcy rzuciły się na Małą Azję, którą Rosja od lat stu uważała nieuchronnie za łup, nie mogący się jej wymknąć; gdy instruktorzy niemieccy zreorganizowali armję turecką; gdy flaga niemiecka pojawiła się w Chinach, dyplomacja rosyjska widzi, że Hohenzollernowie, zaklinając się, iż są przyjaciółmi i służkami Rosji, kują na jej granicach: zachodniej, południowej i wschodniej obręcz, mającą z czasem Rosję zdusić.

Prasa rosyjska laty ostatnimi zaczyna także rozumieć, iż kolonizacja w Poznańskiem i gwałtowne niemczenie kresów Wschodnich Prus jest etapem w pochodzie fali niemieckiej na Słowian; że to niemczenie odbywa się dlatego w tempie przyspieszonem, by tem prędzej i pewniej można było wyciągnąć rękę po Królestwo Polskie i Litwę.

Nie skłamał tedy „Times", donosząc, iż Rosja nigdy nie pozwoli na systematyczną kolonizację niemiecką w Małej Azji i na usadowienie się Niemiec nad zatoką Perską.

Gabinet angielski jest zaniepokojony postępami, jakie robi handel zamorski Niemiec i flota wojenna niemiecka. Ministrom angielskim spadła z oczu łuska, którą wśród komplementów usiłował ich oślepić Wilhelm II Stary frazes o nieprzyjaźni rosyjsko angielskiej traci w Londynie kurs dawny. Rosja będzie zawsze państwem lądowem i nigdy nie pokusi się o odebranie Anglji panowania na morzu. Przemysł rosyjski na całe wieki jeszcze pozostanie w tyle po za przemysłem angielskim. W Chinach dosyć miejsca dla obu współzawodników. Pochód rosyjski na Indje — to temat dla romansopisarzy fantazyjnych, lecz przedsięwzięcie za trudne dla Rosji dzisiejszej, a choćby i jutrzejszej. Zresztą spór anglo rosyjski w Azji, można załatwić z pomocą zdrowego kompromisu.

Nic tedy nie stoi na przeszkodzie, by oba państwa podały sobie rękę.

Wywody „Timesa" o przymierzu Anglji z Rosją i Francją płyną korytem równoległem do informacyj mego znajomego.

Czy w Wiedniu przygotowują się do tej zmiany w układzie stosunków międzynarodowych? Publicysta angielski twierdzi, że tak. Gabinet londyński posiada wpływy znaczne, zarówno w Wiedniu, jak i w Rzymie. Obecnie Londyn porusza wszystkie sprężyny, by zwolna przygotować przecięcie nici między Rzymem i Wiedniem z jednej strony, a Berlinem z drugiej.

W Wiedniu dyplomacja angielska natrafia na grunt dobrze przygotowany. W Burgu i na Ballplatz'u mają zgoła inne wyobrażenie o uczuciach Berlina względem Austrji, niż panowie z lewicy niemieckiej w parlamencie austrjackim. Agitacja „Los von Rom", mająca sprotestantyzowaniem prowincyj zachodnio-austrjackich ułatwić wcielenie tychże do Rzeszy; projekt taryfy celnej; intrygi berlińskie w Petersburgu, wymierzone przeciw Austrji, — pouczyły dostatecznie kierowników nawy państwowej Austro-Węgier, że apetyt Prus jest nienasycony.

Dyplomacja niemiecka usiłuje wprawdzie waśnić Austrję z Rosją z pomocą rozdmuchiwania konkurencji na Bałkanie. Zapomina przecież, że Rosja może ofiarować Austrji w zamian za wywieranie wpływu w Bułgarji, czy w Serbji — piękną rekompensatę w postaci Śląska. W Wiedniu nie zapomniano, że ta prowincja długie wieki wchodziła w skład krajów korony św. Wacława; że w Wrocławiu urzędował namiestnik cesarski.

Są poszlaki, że narzekania półoficjalne Austrji w „Pester Lloydzie" i gdzieindziej, iż Rosja nie dotrzymuje umowy z 1897 r., umowy, gwarantującej status quo na Bałkanie, były manewrem celem zmylenia czujności Niemiec. Za kulisami toczą się natomiast ważne układy.

W każdym razie hr. Gołuchowski ma teraz sposobność wykazania całej swej zręczności i przenikliwości dyplomatycznej.

Pomoże mu w tem dziele baron Doczi. Jest on, jeżeli nie głową, to przynajmniej prawą ręką pana ministra.

BACZNOŚĆ WYBORCY!

Od dłuższego czasu już dochodzą nas głuche wieści o żywej agitacji z powodu zbliżających się wyborów do Rady miejskiej w Krakowie. Pragnęlibyśmy widzieć w tem dodatni objaw życia publicznego, pocieszający dowód troskliwości o dobro miasta, które więcej może niż inne potrzebuje opieki, zamiar stworzenia reprezentacji miejskiej nie malowanej, nie pilnującej interesów osobistych, stanowych lub partyjnych, ale prawdziwie obywatelskiej, sumiennie spełniającej swoje obowiązki dla dobra miasta i jego mieszkańców. Niestety przekonywamy się, że to tylko złudzenie, że agitacja wyborcza wchodzi na tory coraz niewłaściwsze, że sprawę gminną, a więc czysto ekonomiczną, traktuje z punktu widzenia politycznego, że rzuca hasła partyjne a pomija to o co głównie tu chodzić powinno: dobro miasta i jego obywateli.

Zgromadzenie „żydów niezawisłych" jest tego najlepszym dowodem. Pp. Gross, Frühling i Seinfeld (świadczyli tam wyraźnie, że celem ich jest obalenie Hirscha Landana i przeprowadzenie wyborów w duchu żydowskim i skoncentrowanej demokracji, czyli jaśniej mówiąc: usunięcie jednej kliki żydowskiej na korzyść innej, oddanie rządów w mieście spółce komandytowej Gross, Frühling, Seinfeld i zależnej od nich demokracji skoncentrowanej.

W ten sposób sprawy miejskie mają się rozstrzygać w Krakowie na tle walki wewnętrznej w kahale żydowskim, wybory do Rady gminnej mają być szczeblem do wyniesienia trójki adwokackiej żydowskich karjerowiczów, w niczem chyba nie lepszych od Hirscha Landaua. Do zwycięstwa mają tym panom dopomódz skoncentrowani demokraci, postawieni na wabika dla chrześcijańskich wyborców.

Plan, jak widzimy, jest obmyślany bardzo przebiegle, masy żydowskich wyborców pójdą do urny pod hasłem: precz z Landauem! chrześcijan pociągnie skoncentrowana demokracja, stanie do apelu trzeci, cichy wspólnik, socjalna międzynarodówka i rzecz skończona, rządy nad Krakowem obejmą pp. Seinfeld, Gross i Frühling. Na razie będzie to wyglądać cokolwiek inaczej; pierwsze miejsce zajmą „skoncentrowani", wypróbowani przyjaciele pp Seinfelda i Frühlinga. ale poza tym parawanem znajdzie się komitet wykonawczy, który tych panów od koncentracji ponczy co mają robić i w jakim duchu.

W takim składzie rzeczy jest obowiązkiem chrześcijańskich „niezawisłych" wyborców krakowskich, tak jak to uczynili „niezawiśli" żydzi, zorganizować się, póki czas, do wspólnego działania pod hasłem: dla miasta, dla Krakowa! polityczne względy usunąwszy na stronę, bo tu chodzi nie o politykę, ale o wspólny nasz interes, o dobro gminy, o ciężary podatkowe, o rozwój pomyślny miasta.

Z za słupów granicznych.

Uniwersytet ludowy w Poznaniu. Z początkiem listopada rozpoczną się w Poznaniu odczyty popularne w języku polskim, objęte mianem uniwersytetu ludowego. Prasa hakatystyczna żąda, by władze zakazały owych odczytów jako próby zbiorowego nauczania.

Prasa hakatystyczna zaprzecza, jakoby listy nadchodzące z Austrji adresowane po polsku były przytrzymywane. Kłamliwym tem zaprzeczeniem odpowiadają hakatystyści na interpelacje wniesione w parlamencie austrjackim.

Język polski u księży. „Köln. Volksztg." z zadowoleniem zaznacza, że biskupi amerykańscy wysyłają kleryków do Krakowa, by się uczyli po polsku. Ta notatka tonem swym zwraca się wyraźnie przeciwko księżom na Górnym Śląsku, pragnącym narzucić parafjanom język niemiecki.

Redaktorowie „Pracy" w więzieniu. Oprócz dra Rakowskiego, współpracownika „Pracy". odsiadują obecnie w więzieniu poznańskim dłuższe kary następujący trzej redaktorowie: p. Władysław Siemiątkowski, uwięziony 30 października z. r., p. Alfons Kaniewski, uwięziony w lutym r. b. i p. Teofil Bestyński, uwięziony od marca b. r.

„Korespondencja o sprawach polskich". W Poznaniu poczęła wychodzić „Korespondencja o sprawach polskich" w języku niemieckim. Hakatystyczne pisma już rozpoczęły przeciwko niej kampanią, twierdząc między innemi kłamliwie, jakoby była dodatkiem „Kurj. Pozn.". Celem tej „Korespondencji" jest prawdziwe informowanie Niemców o rzeczach polskich.

W interesie służby, przeniesiono z Poznania ostatniego wyższego urzędnika pocztowego, Polaka pana Burzyńskiego do Saarbrücken. Prawdopodobnie w Saarbrücken jest już tak dużo Polaków, że dla nich ogołacają rdzennie polskie prowincje z Polaków urzędników.

Jeszcze o prezesie kolonizacji. Półurzędowa prasa pruska zaprzecza stanowczo, jakoby Witting, nadburmistrz poznański miał zo-

stać prezydentem komisji kolonizacyjnej. Pogłoska ta powstała stąd, że przed kwartałem, kiedy w Berlinie uważano akcją p. Wittenburga już za skończoną, na wezwanie kanclerza hr. Bülowa przybył p. Witting do Berlina i przedłożył całemu ministerstwu stanu swe projekta: jak należy dalej prowadzić dzieło „wzmocnienia niemczyzny na wschodzie“. Berlińska „Vossische Ztg.“ pisze dziś, że projekta p. Wittinga znalazły wówczas poparcie nietylko u ministerstwa stanu, ale nawet u cesarza.

Dowiadujemy się więc ciekawego szczegółu, że Witting jeździł do Berlina, aby poprawiać już tak „skończoną“ akcję Wittenburga. Widocznie łotrostwa można jeszcze stopniować.

O obrazek święty. W Gnieźnie toczył się w tych dniach karny proces przeciw księdzu Skorackiemu o to, że podarował rezerwiście żołnierzowi obrazek, na którym widniała Królowa Korony Polskiej i rozmaite emblemata historyczne. Sąd skazał ks. Skorackiego na 25 dni więzienia. Prócz tego władza wojskowa skazała tego żołnierza na 4 dni więzienia za to, że on, jako rezerwista w paszporcie wojskowym miał rzeczony obrazek, przywieziony z sobą na ćwiczenia wojskowe, aby go kazać oprawić w mieście.

Przybytek polskiej muzyki.

Warszawa, słynna z zamiłowania do muzyki pod względem rozwoju muzycznego, pozostawała jednak znacznie w tyle poza innymi miastami europejskimi, czego przyczyną był brak doborowej orkiestry i większej sali. Poznawanie wybitniejszych dzieł muzycznych orkiestrowych było z tego powodu uniemożliwione. Brak ten ujawnił się zwłaszcza dotkliwie przed dwoma laty na koncertach Paderewskiego i wówczas powstał projekt stworzenia w Warszawie takiej instytucji muzycznej, któraby wypełniła braki dotychczasowe. Projekt podjęto z zapałem i wnet zawiązała się spółka komandytowo-udziałowa. — Z biegiem czasu spółka ta rozwinęła się w Towarzystwo akcyjne i wówczas pomyślano o wzniesieniu własnego gmachu, gdyż początkowo zamierzano poprzestać na wynajęciu lokalu w nowym hotelu „Bristol“. Plany projektowanego gmachu opracował architekt p. K. Kozłowski i dnia 20 maja 1900 r. położono kamień węgielny pod jego budowę. Gmach ten przedstawia się nadzwyczaj okazale. Stanowi on czworobok, z jednej strony graniczący z sąsiednią posesją bar. Kronenberga, a z trzech stron posiadający fronty: od ul. Nowojasnej, Moniuszki i Siennej, główny od ul. Nowojasnej. Utrzymany w stylu włoskiego Odrodzenia, celuje wewnątrz wykwintną dekoracyjnością fasady.

Front zewnętrzny zdobią trzy grupy, z których środkowa dłuta J. Jasińskiego przedstawia Apollina wieńczącego Muzę, a dwie boczne, dłuta R. Lewandowskiego, symbolizują muzykę symfoniczną i swojską. Pod pierwszą znajdują się posągi ojców muzyki symfonicznej: Mozarta i Beethovena, drugą zaś swojskiej a pod nią posągi Chopina i Moniuszki, dłuta Władysława Mazura. U podnoża loggji znajdują się trzy balkony: z tych dwa mają balustradę, będącą dalszym ciągiem motywu jednej linji architektonicznej; podtrzymują je z dwóch stron łabędzie a ze środkowej głowa Apollina. Grupy boczne rzeźbione znajdują się na rezalitach gmachu.

Z ul. Jasnej wchodzi się do widnego westibulu, posiadającego dwa rzeźbione w głębi kioski kasowe. Stąd troje drzwi prowadzą do wielkiej szatni, zbudowanej na wzór wielkiej sali krzyżackiej w zamku malborskim. Szatnię przejść należy, aby po złożeniu garderoby zwierzchniej udać się trzema klatkami schodowemi na pierwsze piętro. Dwie klatki boczne schodzą się w foyer na pierwszem piętrze; trzecia, wiodąca od bramy przejazdowej przeznaczonej dla publiczności, przybywającej powozami, prowadzi do sali od jej strony prawej.

Dekoracja foyer przypomina nieco styl Ludwika XVI, utrzymany tak dobrze w linjach, jak i w dekoracji.

Czterema więc falami wchodzić będzie publiczność, mogąca w przeciągu paru minut złożyć odzież, lub ją odebrać, albowiem ustawienie wieszadeł otoczone jest ośmiu płaszczyznami szerokiemi do odbioru odzieży. W szatni zajęte będą po raz pierwszy w Warszawie kobiety.

Foyer, graniczące z salą koncertową, posiada osobne w tego rodzaju budowlach urządzenie, mianowicie balkon spacerowy, będący jednocześnie balkonem komunikacyjnym dla słuchaczy z balkonu I piętra.

Piękny plafon w foyer malował w stylu Odrodzenia p. Zdzisław Jasiński. Dwa boczne pola tego plafonu zajmują medaljony Chopina i Moniuszki, środkowe przedstawia symbol pieśni ludowej.

Filharmonja może pomieścić bardzo wielką liczbę widzów. W sali głównej znajduje się ogółem na parterze 1.236 krzeseł, na balkonie 510, na galerji 168, razem 1.914.

Oprócz sali wielkiej na tymże piętrze znajduje się sala muzyki kameralnej (od ul. Moniuszki), obliczona na 500 miejsc. Posiada ona fresk Zygmunta Strzałeckiego o motywach wyłącznie symbolicznych. Estrada, zbudowana w formie sceny, umożliwia wynajmowanie tej sali na konferencje i teatry amatorskie. I w tym naprawdę wspaniałym przybytku „Filharmonja“ zgodnie ze swojemi zadaniami i innemi celami zapowiedziała długi szereg koncertów z udziałem najwybitniejszych artystów świata.

O ile na koncertach wielkich wykonywane będą utwory, na których odegranie zdobyć się może tylko instytucja wielka, o tyle celem koncertów popularnych będzie szerzenie zamiłowania do muzyki wśród mniej zamożnych nawet mieszkańców Warszawy. Bo „Filharmonja“ nie jest przedsiębiorstwem, założonem celem ciągnięcia zysków od kapitału, skoro ustawa zastrzega, że dywidenda może wynosić najwięcej 5 prc. od

JAN SWIERK.

NA STACJI.

33

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Przez pole śniegiem zawiane, ścieżką ledwie widoczną, w mroku zimowego wieczoru, idzie Franuś z książkami, jak zwykle na lekcję do panny Wareckiej.

Dopomaga mu wiele i rozjaśnia jego myśli spostrzeżeniami, rzucanemi tak trafnie i żywo, iż prawdziwie chłopak czuje się po każdej lekcji silniejszy duchem, bogatszy uczuciem i szczęśliwszy ukochaniem tej pracy nauczycielskiej, do której zabrał się może za wcześnie, nie dość przygotowany, ale całem sercem oddany.

Już tylko cztery miesiące do zdania egzaminu dojrzałości, a pracy jeszcze nadmiernie wiele.

Wymagają dużo, a słusznie panna Warecka mówi, z tych wymaganych rzeczy nie jedno możnaby odłożyć dla rozszerzenia nauki ludoznawstwa, antropologji, psychologji i pedagogji.

Franuś idzie spiesznie.

Rwie go niewstrzymaną siłą tęsknoty jakoweś uczucie, czego on przedtem nie znał, nie rozumiał, nie czuł... Gdy na czas świąt Wanda wyjechała, gdy nie widział jej dłuższy czas i po świętach, powiadomiła go, aby nie przychodził, ponieważ jest zmęczona i niezdrowa, dopiero uczuł wtedy wokoło siebie próżnię, pustkę, głębię tęsknoty i pragnienie ujrzenia, chociaż zdaleka jej oczu, jej czoła, jej ust.

Teraz, raz pierwszy będzie lekcja po sześciu tygodniach.

Idzie niespokojny, rozgorączkowany, a czuje, iż inaczej jakoś teraz o Wandzie myśli, do niej spieszy, ją ceni...

Wydała mu się mizerna, a oczy miała obwiedzione siną obwódką.

Ból wielki i głęboki rysował się na tej twarzy tak wyraźnie, iż nie można było go nie widzieć.

Uśmiechnęła się uprzejmie, wskazała miejsce, poczęła wykładać.

Głos jej melodyjny i dźwięczny chwilami łamał się jakby tchu brakło, usta czasem rozchylały się w uśmiechu takim, który więcej był zbliżony do płaczu, jak do śmiechu.

— Może pani męczy się zanadto, proszę, proszę zostawić lekcję, już i tak dam sobie radę, dzięki dotychczasowej pomocy pani.

— Jakoś zleniwiałam przez święta i teraz nie mogę wrócić do energji dawnej w pracy, ale właśnie powinnam się przezwyciężać.

— Widać, iż pani zmęczona, proszę się więc nie trudzić — mówi Franuś, spoglądając na nią prawie z żalem, a serce mu bije niespokojnie. Możeby trzeba lekarza?

— Dziękuję za troskliwość. Wie pan, lekarz ciała nie pokrzepi mnie, bo ja czuję się duchem bardzo zbolała i przemęczona, a na to tylko czas i praca, czas i praca, chociaż i to, nieraz pozornie. Ogólnie radzą, iż czas jest lekarzem najlepszym na rany ducha i uczuć, jednak on nieraz tylko powierzchownie goi, osnuje tylko pajęczyną lekką ranę tak, iż jej nie widzą, ale ona jest i — boli.

Franuś poznaje, iż Wanda jest niezmiernie rozdrażnioną, coś ją spotkało bolesnego, coś ją zraniło głęboko...

W czarne i smętne jej oczy wpoił on wzrok swój niespokojny jak gdyby chciał odczytać co ją rani, co jej smutek daje, a wejrzenie to jego tknęło Wandę, zamyśliła się, zrozumiała.

Wzrok Franusia powiedział jej, iż ona jest mu więcej jak nauczycielka i przewodniczka, siostrą lub znajomą... Zrozumiała.

I nowy cień smutku zasępił jej duszę.

— Jeszcze tej ofiary trzeba na mej drodze — myślała sobie, dziecko, chłopczyna przylgnęło tu sercem, nie wiedząc, iż tu ruina, zwaliska, popioły..

Franuś niespokojny, zasmucony, poznaje wielką zmianę, rozumie, iż ona cierpi, widzi na twarzy ślady jakiejś choroby ukrytej, a w duszy mu zrywa się cała burza uczuć dziwnych, nieznanych, niepojętych nie wiedzieć skąd wzrosłych, kiedy posianych.

Wanda po długiej chwili, uspokojona już, lekcję dalej przeprowadza, ale Franuś nic nie wie, nie rozumie, nie słyszy.

Postanawia sobie, iż więcej tu nie przyjdzie, a po maturze przeniesie się w inne strony.

* * *

Na nic były starania o naukę dla analfabetów. Nie można było na stacji znaleść miejsca na to, aby umieścić ze dwa stoły i kilka ławek. Uznali to wszyscy urzędnicy za nieodpowiednie i niewykonalne.

Więc Kazimierz pracował w chwilach wolnych od służby tylko gawędą, poznawaniem warunków życia robotników kolejowych, zbliżaniem się do wzgardzonych i nie uznawanych jako godnych tego, aby urzędnik mógł mieć dla nich grzeczne słowo, mniej życzliwą...

Mimo szczerej chęci utrzymania stosunków życzliwych wśród sfer urzędniczej, nie udało się.

— Dlaczego sztywnie od was trzymają się tutejsi? pyta Adam Kazimierza przy wizycie w przejeździe.

— Czy nie wiesz, iż inteligencja nasza jest w tym względzie dziwnie i niepojęcie drażliwa na towarzystwo ludzi takich, którzy odważają się zbliżać do warstw niżej położonych. Jeśli ktoś potrafi usiąść przy budce „wachtra“ (jak u nas powiadają powszechnie) rozmawiać z nim, przypuśćmy o tem, w jakich warunkach syn jego do gimnazjum uczęszcza, czyż podobna, aby ten sam człowiek potem był w salonie „wysoko“ położonych dobrze widzianym i mógł utrzymać rozmowę na wyżynie ich wykształcenia!?... Ty nie wiesz, za co uważa się ta jednostka, przeciętnie inteligentna, która zbliża się do niższych. I socjalistą go uznają i chłopomanem zrobią narwanym i powiedzą, że to natura ciągnie wilka do lasu, bo widać sam z „chamów“ pochodzi... a boją się takiego człowieka jak wilka złego, mając to przekonanie, iż agitator, rewolucjonista, konspirator...

— Może tak nie jest jak sobie wyobrażasz?...

— Spróbój!... Płaca za pracę dzieli ludzi na takie światy odmienne, iż trzeba szaleńca, aby chciał je łączyć. Czy podobne, aby człowiek, który otrzymuje za swą pracę 25 zlr. miesięcznie mógł być zbliżony do osobnika, który ma 140 zlr. miesięcznie. Ile razy większa jest liczba wynagrodzenia za pracę, tyle razy większa jest wartość tego, który płacę do kieszeni wkłada.

Maziu!... Czemuś taki dziś gorzki? pyta Anna z zdziwieniem... Nigdy nie byłeś tak ostry...

— Bo mi dziś powiedział prezes „Sokoła“ tutejszego, iż niema sensu wprowadzać do tego towarzystwa „hajcerów“, straszna to „hołota“.

Zmieniono rozmowę...

Później Adam rzekł:

— Słyszeliście państwo?... Roman został pustelnikiem.

— Żarty!...

— Co to znaczy?

— A nic innego, jak to, iż z Romana istny dziwak. Nie bywa nigdzie, odsunął się od ludzi, marzy, coś mówi o sumieniu, o uczuciach tęsknoty, które łamią życie... Chory!...

— Możeby wziął dłuższy urlop?

— Możeby wyjechał w góry?...

— Z niego już nic nie będzie,..

XI.

Jest chmurny, mglisty, chłodny poranek.

Poranek listopadowy. Zwiastun dnia bez słońca, pogody, kwiatów, pieśni i ciszy.

Czyż po takim poranku rozrzuca się szare, ołowiane chmury? Czyż słońce zabłyśnie? ptak zaśpiewa? Czy jaki kwiat rozkwitnie i uśmiechnie się do przechodnia, czy szmer liści powita człowieka cichą i tajemną rozmową?

O nie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kapitału, że przewyżka zysków musi być obracana na zakładanie bibljotek, na wydawnictwa muzyczne i t. d.

Szereg tych wydawnictw rozpoczął już „Step“ Noskowskiego.

Koszta budowy wynosiły 800 000 rubli. Złożyły się na to pieniądze akcjonarjuszy, a każdy właściciel 10 akcyj po 500 rubli ma prawo na mocy ustawy do dożywotniego fotelu.

Zarząd nowej instytucji stanowią: prezes br. Kronnenberg, wiceprezes Stefan ks. Lubomirski oraz członkowie: ordynat Maurycy hr. Zamoyski, Władysław hr. Tyszkiewicz i Ludwik Grossmann. Na dyrektora zarządzającego wybrano p. Aleksandra Rajchmana, na dyrektora muzycznego p. Emila Młynarskiego. W skład orkiestry prócz dyrektora wchodzą między innymi: kapelmistrz Karol Prochazka, inspektor orkiestry Henryk Opieński, koncertmistrze: skrzypce pierwsze Jan Buchtele, skrzypce drugie Grzegorz Fitelberg, altówka Leon Fischer, wiolonczela Fryderyk Waszka ze Lwowa, kontrabas Herman Bergier z Monachjum, flet Bernard Dawidsen z Christjanji, obój Albert Romanelli z Parmy, klarnet Piotr Ricci z Parmy, fagot Sam Meerloo z Amsterdamu, waltornia Mimo Alberghi z Bolonji, trąbka Emil Trognier z Brukselli, puzon Ernest Dehmel z Lipska, harfa Louiza Ciminni z Medjolanu.

Wiec socjalistów.

Obrady zjazdu socjalistycznego w Wiedniu nie przedstawiają dotychczas szerszego interesu. Sprawozdanie z działalności parlamentarnej składał p. Daszyński, który nie omieszkał przy tej sposobności podnieść zasługi posłów socjalistycznych, przypisując im pomysł rozmaitych ustaw, uchwalonych przez parlament. Ta reklama nie odniosła jednak pożądanego skutku, gdyż „towarzysze“ Winarski, Morgeustern i Hacker ostro krytykowali swoich przedstawicieli w parlamencie, a towarzysz Muchitsch zauważył, że byli oni zbyt umiarkowani. Z pomocą p. Daszyńskiemu pospieszył Adler, który oświadczył, że krytyki były nieuzasadnione. Wkońcu uchwalono posłom zaufanie i uznanie, poczem jeszcze p. Daszyński rozprawiał się z poprzednimi mowcami.

W niedzielę na porządku dziennym wiecu stała sprawa nowego programu, którą przedstawił Adler. Z jego przemówienia podnieść należy ustęp, dotyczący propagandy wśród włościan. Nowy projekt nie obejmuje programu chłopskiego, gdyż, jak mówił p. Adler, „nie powinniśmy iść do chłopów i małomieszczan, lecz czekać, aż oni do nas przyjdą“. Prawdopodobnie długo będą czekać socjaliści na to przyjście. Wiedzą oni dobrze, że iść do włościan z żądaniem wspólnej własności, byłoby to narazić się na pewną klęskę.

W końcu posiedzenia zabrała głos „towarzyszka“ dr Golde, która się przedstawiła jako delegatka polskiej (?) partji socjalistycznej w Prusiech. Pani Golde stanęła oczywiście na stanowisku czysto międzynarodowem i o ucisku narodowym wcale nie wspominała. Jest to zapewne przyjaciółka polityczna p. Luksemburg, która ruch narodowy polski uważa za szkodliwy dla socjalizmu.

Wogóle na zebraniu wiedeńskiem żywioł żydowski był bardzo licznie reprezentowany, jeżeli nawet nie przeważał.

DAJMONDŻI.

Zaduszki japońskie.

Dni zaduszne, święta zmarłych, nie są tylko światu chrześcijańskiemu właściwe. Wszędzie, gdzie wierzą w istnienie duszy i jej nieśmiertelność, powszechną jest także cześć dla zmarłych i zwykle raz w roku urządzane bywają obchody na mogiłkach. Wysoko trzymaną jest cześć dla zmarłych w całych Chinach, a w szeregu świąt japońskich jest święto zmarłych jednem z najważniejszych i najpowszechniej zachowywanych.

Miesiącem duszek w Japonji jest sierpień.— Wedle powszechnego wierzenia zstępują dusze zmarłych w połowie tego miesiąca na ziemię i przez trzy dni na niej goszczą. Wtedy to odwiedzają swe wioski i domy rodzinne, miejsca, które za życia były im najmilsze i po trzech dniach wracają w zaziemski świat. Nie masz więc i najuboższej rodziny w Japonji, któraby nie starała się i w domu i na mogiłkach drogie jej dusze ugościć.

Oto obraz uroczystości zaduszek w Kioto, mieście świątyń, w dawnej stolicy Japonji.

Chorągwie i flagi powiewają na domach, festony kwiatów i papierowych lampionów różnokolorowych, rozmaitej wielkości, ciągną się wzdłuż ulic, zieleń, kwiaty i girlandy papierowe zdobią w szczególnej obfitości drzwi i ganki tych domów, w których śmierć w tym roku gościła.

Przez rozsunięte ściany domów drewnianych, widać wewnątrz domowe ołtarzyki, a na nich jarzące się świece woskowe i małe czarki porcelanowe z gotowanym ryżem i z winem, lub raczej wódką ryżową, zwaną „sake“. To wszystko, podobnie jak przy obchodzie starosłowiańskich „Dziadów“, przeznaczono dla dusz zmarłych, które na chwilę do dawnych siedzib wróciły.

Na ulicach cisną się tłumy. Mężczyźni i kobiety w swych długich różnokolorowych „kimonach“, z jaskrawymi parasolami lub wachlarzami z papieru, kobiety pudrowane, malowane, o pysznych fryzurach, u ramion ich dziatwa, na wzór starszych kraso przyodziana. Chociaż to święto zmarłych, nie widać wcale smutku; wszystko hałaśliwe, śmiejące się, pełne ukłonów i ruchu, dzieci skaczą i tańczą.

Z trudnością przepycha się przez tłumy do pół nagi kulis z szerokim kapeluszem na głowie, zaprzągnięty do dwukołowego wózka „rikszy“, w którym jak bukiet siedzi para wystrojonych dam.

Żywe promienie japońskiego słońca przeświecają tłumowi z góry, stapiając w imponującą harmonję tysiąc barw, któremi się kimona, parasole, wachlarze i lampjony mienią.

Cały tłum, jak ruchome grzędy kwiatów, sunie się ulicami na cmentarz. Tam przygotowano się już także na przyjęcie drogich gości. Przy niskich jednostajnych i podobnych do siebie kamieniach grobowych, tkwią laski bambusowe, a w otworze każdej laski, jak w manszecie, tkwi bukiecik świeżych kwiatów. Tłum, rozmawiając, bawiąc się, śmiejąc, przewija się wśród grobów, poprawia bukieciki, dodaje kwiaty, wiesza kolorowe lampjony, albo stawia oliwne lampki na grobowcach, bo to już trzeci dzień święta Dajmondżi, więc wszystkie mogiłki i całe Kioto zabłyśnie tysiącem świateł.

I w istocie, zaledwo zmrok spadł na ziemię, uderza w niebo łuna od tysiąca świateł. Oprócz festonów lampionowych wzdłuż domów, świecą się lampiony, obnoszone przez ludzi na tykach bambusowych. albo po obu bokach wózków dwukołowych. Przecudowna polichromia blasków pada na przeciągający ulicami tłum, na jego twarze, ręce, suknie i tworzy dziwnie fantastyczną całość. Jest to jak gdyby korowód żywych ludzi i duchów, spieszących razem, cieszących się i splecionych we wspólnym uścisku przed odlotem w zaziemskie sfery.

W tem na czarnej, skalistej górze, która się na wschód od miasta wznosi, pojawiają się i pląsają dziwne płomyki. To wybuchają, to gasną, skaczą, oddalają się i znów się zbliżają. aż w końcu łączą się w pisarski znak chiński „Dai“ na cześć goszczących za ziemi duchów. A na dalszych górach i lasach strzelają płomieniem całe stosy, jak u nas na Świętojanki, tworząc jak gdyby jakieś fantastyczne pagody, „tori“ świątyń, łuki mostów, zakrzepłe groty błyskawic.

Wszędzie ognie, światła, światełka — całe morze jasności — a nad tem czarne bezgwiaździste, przepastne, tajemnicze niebiosa.

Ruchliwy tłum wspina się tymczasem na dachy domów i wieże pagód, podziwia szerzącą się iluminację — i gdy czarna skalista góra rozbłyśnie olbrzymiem „Dai“ — wybucha okrzykami radości.

Po pół godziny zaczynają światła gasnąć, robi się coraz ciemniej, a rozbawiony tłum ciągnie ku łożysku wyschniętej zazwyczaj w sierpniu rzeki Kamogawy. Tylko środkiem snuje się srebrna wstęga rwącej i huczącej w inną porę rzeki, a po obu jej bokach, wśród załomów skał rozciąga się jakby jakaś olbrzymia sala balowa, gdzie w przedziwnie malowniczych grupach zbierają się balowi goście. Wyżej na obu brzegach Kamagawy świecą jeszcze w całym blasku różnokolorowych lampionów liczne herbaciarnie, teatrzyki, budy ze słodyczami i osobliwościami, otwarte ku łożysku rzeki, a od nich spadają girlandy lampionów i ciągną się ponad wodą ku przeciwległemu brzegowi. W suchych częściach łożyska roztasowały się także otwarte budy teatralne, estrady, na których tańczą gejsze lub kuglarze sztuki swe pokazują, a w około śmiech i wesołość, igraszki dzieci, pełno śpiewu i gry na „samizach“, gitarach japońskich.

Rodziny całe, z kobietami, dziewczętami, dziećmi, rozsiadły się grupami. Słodycze, placek ryżowy, owoce kandyzowane jedzą zgrabnie przy pomocy małych patyczków, popijają dość obficie narodowy sake, palą tytoń w fajeczkach nie większych od naparstka z cybuszkami jak ołówki, a najęte gejsze, wykonują swe tańce przy dźwięku samizy, a czasem fletu i bębna. Chwilami zbiera ochota i tych, którzy się przypatrują, i wszystko poczyna iść w taniec, w ten poważny, głównie na pozach i ruchach całego ciała polegający taniec, który tak wdzięcznie umiał Sullivan wpleść do swej operetki.

Młode filigranowe dziewczęta wyglądają przytem jak olbrzymie, różnobarwne motyle, dzieci jak porcelanowe laleczki, a cichy dźwięk gitar i blaski barwnego światła spływają się z tem wszystkiem w przedziwnie oryginalną całość.

Tak wyglądają zadnszki w Japonji. *J. St.*

„Sł. pol.“

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek Elżbiety, męczenniczki, środa Leonarda, wyznamcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minnt 36, zachód przypada o godz. 4 minut 9, długość dnia godzin 9 minut 33.

Stan powietrza. Dnia 4-go listopada o godz. 7 rano barometr 731·3, termometr + 8·2 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

ZE ŚWIATA.

Odznaczenie Polaka. Dr Ksawery Gałęzowski, znany okulista, bawi obecnie w Meksyku, zawezwany przez jednego z najwybitniejszych dygnitarzy miejscowych. Akademja meksykańska zamianowała dra Gałęzowskiego członkiem honorowym w miejsce opróżnione po śmierci Pasteura.

Połączenie telefoniczne Petersburga z Warszawą. Dzienniki rosyjskie donoszą, że departament poczt i telegrafów zajmie się wkrótce projektem połączenia telefonicznego Petersburga z Warszawą.

Zamach anarchistyczny. Z Monachium donoszą, że onegdaj, przed rozpoczęciem koncertu w sali Odeonu strzelił jakiś nieznajomy czterokrotnie z rewolweru do publiczności na schodach prowadzących do sali. Jeden bileterowy jest ciężko raniony tak, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo; inny jest lekko ranny. Następnie sprawca zamachu sam odebrał sobie życie. Śledztwo policyjne wykazało, że jestto pomocnik rzeźbiarski Hoffmann z Neustadt (Baden). Ze znalezionych przy nim papierów okazuje się, że motywem czynu były idee anarchistyczne.

Narzeczona Musolina. Włoska tragedja rozbójnicza, zakończona świeżo aresztowaniem Musolina, miała jeszcze jeden wstrząsający akt, którego bohaterką była narzeczona bandydy, słynna z urody sycyljanka imieniem Katarzyna Arrigo. Nieszczęśliwą musiano odwieść tymi dniami do Neapolu do zakładu dla obłąkanych. Dawniej mieszkała ona u rodziców w Aspromonte i uchodziła za zdecydowaną narzeczoną Musolina; opowiadano sobie nawet, że częstokroć towarzyszyła mu w jego wycieczkach zbójeckich. Otóż na wieść o aresztowaniu ukochanego, młoda dziewczyna dostała konwulsji, a gdy ją przywrócono do przytomności, okazało się, iż umysł jej nie mógł przenieść nieszczęścia. Pragnęła gwałtownie jechać do Urbino, aby wraz z narzeczonym dzielić jego los, tak, że rodzice musieli ją zamknąć w pokoju. Wtedy zaczęła odmawiać przyjmowania pokarmów i wszelkiemi siłami usiłowała odebrać sobie życie. Ostatecznie musiano ją odwieść do zakładu. Jest to ostatnia ofiara romantycznego bandyty.

Podróż ks. Yorku. W dniu wczorajszym syn króla Edwarda VII, książę Cornwallu i Yorku wraz z żoną powrócili do Anglii.

Wyjazd nastąpił dn. 16 marca na pokładzie parowca „Ophir“. Celem podróży był objazd kolonij angielskich.

Dn. 9 maja książe po zwiedzeniu Indji otworzył pierwszą sesję pierwszego parlamentu związkowego kolonji australskich. Dn. 25 maja drogą na Bristbaue przybył do Newcastle, dn. 27 stanęli w Sydney. Dn. 6 czerwca na pokładzie „Ophiru“ wyruszyli do Huckland. Również i lipiec poświęciła para książęca zwiedzaniu Australji: dn. 2 lipca byli w Hobarttown (Tasmanija); dn. 9 lipca w Adelaide (Australja południowa); dn. 26 lipca z Pevth popłynęli na wyspę Mauritius.

W sierpniu byli w Durbaniu (Natal) i w Kapsztadzie (dn. 13 sierpnia), gdzie między innemi powitała ich rzekoma deputacja boerska.

Dnia 23 sierpnia wyruszyła para książęca do Kanady, wstępując po drodze na wyspę Ascension, oblaną falami Atlantyku. Dnia 16 września wylądowała w Kurebeku. Zwiedzenie Kanady tworzyło ostatni punkt tej podróży, która objęła wszystkie kolonie angielskie i Egipt.

Podczas owego opłynięcia kuli ziemskiej (choć niezupełnego) książę wraz z małżonką zrobił 50 tysięcy mil morskich, był w pięciu częściach miasta na terytorjach, należących do pawilonu wielkobrytyjskiego, przekonał się nareszcie, że w skład poddanych korony angielskiej wchodzą wszystkie rasy ludzkie: biali, murzyni, mongołowie (rasa żółta), malajowie, indjanie (czerwonoskóra)

Dostojnym podróżnym składano wszędzie cenne podarunki: cena ich polega nie tyle na kosztowności

materjału, ile na ich znaczeniu kulturalnem i historycznem. Powstało w ten sposób niezmiernie zajmujące muzeum, które będzie wystawione na widok publiczny, by społeczność angielska miała sposobność przekonania się, jak dalekie i szerokie koło zakreśla potęga Anglji.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Inauguracja uniwersytetu. Onegdaj odbyła się we Lwowie inauguracja tegorocznych wykładów uniwersytetu powszechnego. Przemowę wypowiedział prof. Twardowski, poczem prof. Balzer wypowiedział odczyt p. t. Idea odrębności narodowościowej Czech i Węgier od r. 1526.

Sezon operowy rozpoczął się we Lwowie w poniedziałek wystawieniem opery „Manru.

Ze Lwowa donoszą: P. Jasieński miał we czwartek po południu wykład o sztuce w sali Towarzystwa sztuk pięknych. Nie był to jednak wykład w zwykłem znaczeniu tego słowa, lecz bezpretensjonalna, a pełna życia, trafnych uwag i dowcipu pogadanka artystyczna. Poglądy swoje ilustrował prelegent okazami wystawy, zwłaszcza rycinami japońskiemi, lub utworami Riviera, Maksa Klingera i innych. Wybornym był ustęp konferencji, poświęcony patrjotyzmowi w sztuce wogóle. Nie temat, jak słusznie podniósł mówca, nie puste frazesy, czynią dzieło narodowem, lecz odrębny sposób jego wykonania, i indywidualność jaką na nim wyciska twórca. Dzieło więc doskonałe zrobione przez Polaka będzie dziełem patrjotycznem bez względu na treść jego. Licznie zgromadzona publiczność, wśród której znajdował się JE. P. Namiestnik Leon hr. Piniński, z uwagą przysłuchiwała się wykładowi p. Jasieńskiego, a na końcu podziękowała mu hucznymi oklaskami. Przed odczytem zabrał głos prezes Towarzystwa prof. Antoniewicz, aby w kilku słowach przedstawić publiczności prelegenta.

Towarzystwo „Bratniej Pomocy“ słuchaczów politechniki we Lwowie obchodzi w bieżącym roku czterdziestoletni jubileusz swego istnienia. Obchód, którego urządzeniem zajmuje się specjalna komisja, odbędzie się 7 i 8 grudnia. Bliższe szczegóły programu wkrótce podamy.

Ogłoszenie konkursu. Wydział krajowy rozpisuje ponowny konkurs na jedno stypendjum w kwocie dwustu (200) koron z fundacji „Franciszka Steczkowskiego z Jasła“, przeznaczonej dla uzdolnionych robotników (rzemieślników), którzyby chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie po za obrębem miasta Jasła.

Ponowne ogłoszenie konkursu następuje z powodu, iż wskutek konkursu pierwotnego z dnia 31 maja 1901 L. 32888/91 nie zgłosił się żaden kandydat.

Pierwszeństwo mają robotnicy (rzemieślnicy), urodzeni w Jaśle, a tylko w braku takich, stypendjum będzie mogło być nadane innemu kandydatowi.

Kandydaci, ubiegający się o to stypendjum, winni najdalej do 30 listopada 1901 wnieść podania swe do Wydziału krajowego i dołączyć do nich: świadectwo urodzenia i chrztu, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego dotychczas zawodowego uzdolnienia. Do podań winni również dołączyć kandydaci pisemną deklarację, iż w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się, będą wykonywać swoje rzemiosło w kraju przez lat dziesięć.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistę policji, Stanisława Świderskiego ze Lwowa do Jarosławia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Edmunda Slawika z Brzeżan do Sanoka.

W wielickiej powiatowej Kasie oszczędności stan wkładek z dniem 31 października b. r. wynosił koron 2,525.997 h. 50.

Sprostowanie. Z Wadowic otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie §. 14 (?) ustawy prasowej podpisany uprasza Świetną Redakcyę o sprostowanie artykułu w „Głosie Narodu“ z dnia 29 października br. pod tytułem: „z Wadowickiej rady miejskiej“.

Nieprawdą jest jakoby mnie rada miejska uchwałą z dnia 24 października 1901 za rozmaite defraudacje od kilku lat się ciągnące, natychmiast ze służby oddaliła. Prawdą jest, że powyższą uchwałą za nieprawidłowości pieniężne i na wniesioną moją rezygnacyę zostałem od pełnienia służby uwolniony a nie oddalony. Nie prawdą jest, jakobym do kogo miał mówić, że wniosę prośbę do rady o jednoroczną odprawę — gdy mnie ta ominie, to udam się do c. k. Prokuratorji Państwa i wydam wspólników.

Prawdą jest, że jeszcze przed śledztwem wniosłem prośbę o stabilizacyę i 2 dodatki pięciolecia i nadmieniłem, że gdy i tą razą nie otrzymam tychże prosiłem o jednoroczną odprawę służby za 13 lat, bez stabilizacyi, bez żadnych renumeracyi i dodatków — których z powodu braku stabilizacji nie otrzymuję, przez co jestem z końcem roku 1901 stratny 1100 koron.

Co zaś do przypuszczeń, jakobym miał się odgrażać c. k. Prokuratorja i wydaniem wspólników, to bajkę tę ktoś naumyślnie rozpuścił po mieście — aby mi szkodzić — gdyż ja się do niczego nie poczuwam i temu, kto mi wykryje rozsiewacza bajek, które mnie przyprawiły utratę służby — dam zaraz 100 koron honorarjum. Z poważaniem. Malota.

Chleb dla swoich. Z Limanowej piszą nam: W miasteczku naszem, liczącem około 2000 ludności, wprawdzie tylko w połowie katolickiej, niema chleba, dla tej właśnie katolickiej połowy, bo są tylko piekarnie żydowskie, lub żydkowie piekarze nawet bez piekarni. Łatwo zrozumieć, jak wątpliwej czystości musi być ten chleb, który pieką w izdebce, służącej za mieszkanie dla całej rodziny, zwykle licznej i już z dziadów pradziadów mającej pociąg do niechlujstwa, zwłaszcza gdy ten chleb zjadać musi ludność katolicka.

Można wprawdzie dostać chleba w sklepikach katolickich, lecz niestety i tego dostarczają żydkowie.

Dlaczego w takiem powiatowem miasteczku niema piekarza katolika, trudno zrozumieć. Nie musi ten zawód tak być niekorzystny, kiedy wielu żydów na nim dobrze wychodzi, a nawet się wzbogaca. Gdyby piekarz katolik wypiekał chleb, to sądzić należy, że cała ludność katolicka kupowałaby u niego i niepotrzebowałby obawiać się straty.

Dobrze jeszcze temu, kto ma rodzinę i znalazł mieszkanie z piecem piekarnym, ten sobie jeszcze jakoś radzi, ale kto nie może mieć chleba domowego, a pieczonego u żydów jeść nie może, ten już w całem znaczeniu tego słowa modli się serdecznie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W sprawie szykan pruskich. Koło polskie potrzebuje faktów dla poparcia swojej interpelacji, skierowanej przeciwko szykanie poczt pruskich. Służymy mu. W pewnem mieście prowincjonalnem pruskiem jeden z naszych czytelników, otrzymuje „Głos Narodu“ dopiero na trzeci dzień, gdyż od niejakiego czasu egzemplarze dziennika są zatrzymywane w biurze tłomaczeń.

„Dziennik Poznański“ pisze: Odebraliśmy z Warszawy list z podwójnym adresem, niemieckim i rosyjskim. Wszystko nie tknięte. Z Zakopanego jest list spóźniony i popisany czerwonym atramentem tłomacza. Dalej o 5 dni spóźniona karta ze Lwowa, której adres wyraźnie wypisany po niemiecku: „Posen—Sandstrasse“. Nareszcie list, na którym dopisano, że „Dom. Września“ „unbekannt“.

Bilety na wieczór trzech wieszczów, mający się odbyć staraniem Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza w sali teatru miejskiego w dniu 18-go listopada 1901, są do nabycia w Czytelni akad. (Rynek 22, II piętro) codziennie od 10 do 1 przed południem, 2 do 4 po poł i 6 do 7 wieczorem. Ceny miejsc zwyczajne. Zamówienia listowne przyjmuje się za nadesłaniem odpowiedniej kwoty.

Z teatru. „Dziady“ Mickiewicza, czterokrotnie wypełniły salę teatru miejskiego dzień po dniu — wszystkie bilety zostały sprzedane. Od czasu istnienia teatru miejskiego, żadna inna sztuka nie dała od razu takich rezultatów kasowych.

Wobec tego „Dziady“ grane będą jutro we środę i czwartek, d. 5, 6 i 7 b. m.

Artyści nasi rozpoczęli próbę z 3-ech aktowego dramatu Ibsen'a, „Budowniczy Solness“.

Hirsch Landau i dr Leon Horowitz będą zawieszeni w sali posiedzeń żydowskiej gminy wyznaniowej, naturalnie w portretach. O tej uroczystości dowiadujemy się z okólnika w języku niemieckim, rozesłanego wśród żydów kazimirskich, a zapowiadającego, że zawieszenie portretów odbędzie się 15 listopada. Okólnik wzywa do licznego przybycia, „aby energicznie zaprotestować przeciwko potwarzom jakoby prezydjum działało na szkodę gminy“. Przepisany jest strój uroczysty; dla postępowców cylinder, dla starowierców szabasowe czapki.

Cały ten żydowski obchód nie obchodzi oczywiście chrześcijańskiej ludności naszego miasta, zanotować jednak wypada jego niemiecki charakter i apoteozowanie Hirscha Landaua, którego zasługi znane są tylko na polu korupcji wyborczej.

Szkarlatyna, o ile dochodzą nas wieści z miasta, zaczyna nie na żarty grasować między dziatwą.

Wczoraj odwieziono wozem Tow. ratunkowego dwoje dzieci chorych na szkarlatynę z ul. Grzegórzeckiej l. 105 do szpitala. W szkole żeńskiej im. św. Scholastyki zachorowało już kilkanaście dziewcząt. Cóż na to zarządy szkolne? Groźnego nieprzyjaciela dzieci, hydrę porywającą młode istnienia z szalonem procentem śmiertelności 77% należy w zarodku stłumić, zniszczyć wszelkiemi sposobami jakie wskazuje hygiena.

Spłoszono w poniedziałek ptaszka, jednego z tych co to nie sieją nie orzą a jednak zbierają. Fakt miał miejsce na ul. Szlak l. 49 gdzie w mieszkaniu p. K. nocowała jedynie ich córka. Wyzadziwszy okno wlazł złodziej i zaczął gospodarować bezcelnie. Na krzyk dziewczęcia zbudzili się lokatorowie z sąsiednich ubikacyj. Rozpoczęto łowy, które skończyły się ucieczką rzezimieszka przez sąsiednie ogrody. Mimo nawoływań i gwałtu, ani jednego żołnierza policyjnego nie można się było doczekać.

Zgubiono. Justyna Wolska złoty z brylantami kulczyk, Franciszek Dylewski srebrny łańcuszek.

Bojkot galicyjskich rzeźników w Wiedniu. Onegdaj ogłosił urzędowy organ wiedeńskich rzeźników następującą odezwę: „Żaden rzeźnik i kupiec nie śmie nabywać na wtorkowym targu bydła od galicyjskich sprzedawców ani jednej sztuki bez porozumienia się z przełożeństwem“. Powodem tego bojkotu galicyjskich handlarzy ma być nieporozumienie, wynikłe między wiedeńskimi rzeźnikami a galicyjskimi komisantami z powodu wynagrodzenia za skonfiskowane świnie. Sądzą, że zatarg ten do wtorku będzie pomyślnie załatwiony.

Z MIASTA.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 5 listopada.

Wydział Sodalicji Marjańskiej starszej zaprasza członków swych na szereg pogadanek z dziedziny religijno-społecznej i naukowej, mających się odbyć w lokalu Czytelni katolickiej przy ul. Siennej l. 5.

Pierwsza pogadanka o „Organizacji antypojedynkowej“ odbędzie się we czwartek d. 7 b. m. o godz. wpół do 8-ej wieczorem,

Przemysł krajowy. Po smutnych katastrofach przemysłowych w Rzeszowie i Sanoku, przyjemnie jest zaznaczyć powstanie nowego krajowego zakładu wytwórczego. W tych dniach otwarta będzie w Trzebini fabryka drzewa impregnowanego hr. Edwarda Mycielskiego i Sp. Jest to jedyna fabryka tego rodzaju w Galieji, która dotychczas zaspakajała swoje znaczne potrzeby drzewa impregnowanego, na progi kolejowe, budulec i t. p. z zakładów zagranicznych.

Fabryka trzebińska leży pomiędzy torami kolei północnej i linji lokalnej Trzebinia-Skawce i jest z niemi połączona własnym torem. Kieruje nią sam hr. Mycielski. Młodemu przedsiębiorstwu życzymy najlepszego powodzenia i nie wątpimy, że wyroby fabryki znajdą u nas najszerszy odbyt tem bardziej, że jak wiadomo grzyb niszczy u nas tak łatwo najlepsze budowle.

Kurs dopełniający w szkole wydziałowej. Dyrekcja szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie otwarła wpisy na kurs dopełniający na rok szkolny 1901/2. Program nauk na kursie obejmować będzie następujące przedmioty: religię, historję nowoczesną, historję sztuki, naukę gospodarstwa społecznego, encyklopedję prawa i umiejętności politycznych, historję polską, literaturę polską, geografję, literaturę niemiecką i pedagogikę z psychologją. Opłata szkolna 40 koron za półrocze. Nauka rozpocznie się po wpisie 20 uczennic.

Defraudacja w urzędzie podatkowym. Jak się dowiadujemy defraudant, Józef Smołczyński, był od dość długiego już czasu w kłopotach finansowych. Manipulował, jak mógł, brał na weksle pieniądze, pożyczał, pokrywał manca i deficyty. Przed kilku miesiącami przyszedł do tutejszego trafikanta W. R. przy ulicy Grodzkiej i chciał sobie pożyczyć 150 złr., bo ma braki w kasie, a za kilka dni ma się odbyć u niego szkontrum. Trafikant pieniędzy mu nie pożyczył, wymawiając się, że niema gotówki leżącej. Rzecz prosta, że ilekroć posyłano potem po stemple i t. d. musiało się znosić niejedną szykanę. W tygodniu u-ciecczki Smołczyńskiego, pomocnik wysłany przez trafikanta W. R., miał za kilkaset złr. przyniesić stempli, blankietów wekslowych i t. p. Smołczyński oświadczył, że żądanego nie otrzyma, bo kasjer gdzieś wyszedł. P. Smołczyńskiemu bowiem nie było wolno brać pieniędzy, miał wystawiać asygnatę do kasy a po złożeniu pieniędzy w kasie, otrzymywało się żądane stemple, blankiety, listy frachtowe i t. d., wolno było mu jednak pojedynczym osobom sprzedawać na wysokie sumy stemple i blankiety, których nie trzyma się w trafikach.

Pomocnik szykował się do odejścia, gdy w tem Smołczyński zawołał go nazad i oświadczył, aby złożył mu pieniądze, to on mu żądany towar odda, a pieniądze sam wręczy kasjerowi. Pomocnik uczynił zadość rozkazowi, bo mu się spieszyło. Przyszedłszy do sklepu opowiedział wszystko pani R., której postępowanie p. S. nie spodobało się, kazała wnet o wszystkiem zapomniała. Widocznie te i inne pieniądze, utargowane w ostatnich dniach, a może i w ciągu dwóch tygodni, dostarczyły mu funduszów do ucieczki.

Na razie p. Jan Bajer, kupiec, ma też pretensję około 60 koron, przedłożył bowiem dość dawno blankiety wekslowe do wymiany, lecz nie otrzymał za nie innych, bo Smoczyński oświadczał zawsze, iż sprawa jeszcze nie załatwiona. Dzisiaj dopiero po niewczasie umieszczono obwieszczenie, że pieniądze mają być płacone przy kasie.

Usiłowane samobójstwo. Do zamieszkałego przy ul. Strzeleckiej l. 43, Antoniego Opackiego, wezwano wczoraj pogotowie Towarzystwa ratunkowego. Zastano

człowieka, który rozczynem z zapałek fosforowych usiłował odebrać sobie życie. Przyczyną samobójstwa były niesnaski rodzinne. Po wypłukaniu żołądka, odwieziono niedoszłego samobójcę do szpitala.

Pożar. W poniedziałek o godzinie wpół do 8-ej wieczorem zaalarmowano straż pożarną do apteki p. Wiszniewskiego na ul. Florjańskiej. Udał się pluton III straży pożarnej oraz IV z brandmistrzem p. Flaszą, pod komendą p. naczelnika Eminowicza. Po przybyciu na miejsce przekonano się, że ogień piwniczny ugasili już lokatorowie. Przyczyną ognia była nieostrożność parobka, który wszedł do piwnicy z nieosłoniętą świecą, od niej też zatliły się papiery, służące do zawijania gazet. Wskutek zatamowania ruchu ulicznego, przez chwilę wstrzymany był ruch wozów kolei elektrycznej. Na miejsce pożaru przybyło też pogotowie 100 pułku piechoty.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Dziady“. Sceny dramatyczne w 9-ciu obrazach, A. Mickiewicza.

Środa: „Dziady“. Sceny dramatyczne w 9-ciu aktach, A. Mickiewicza.

Koncert kwartetu Udla.

Tyle przez wiedeńczyków ulubiony kwartet Udla, niewiele zaciekawił krakowian. Jestto jednak wzór dla wszystkich śpiewaków choćby najbardziej serjo pojmujących sztukę — jak się wymawia, cieniuje — co to jest piano i komizm bez cienia szarży lub przesady, — a co ich wyróżnia od wszystkich tego rodzaju produkcji tinglowych (jak niektórzy chcą równać) to to, że wybór utworów jest zawsze pełen dobrego smaku w tym kierunku; dowcipny bez nieprzyzwoitości, czem „Fliegende Blätter“ między pismami humorystycznemi, tem kwartet Udla pomiędzy śpiewami wesołemi.

Niestety jednak wszystko ma swój koniec i ci ludzie tak sprytni, tak zabawnie wyrażający twarzą i głosem swoje dowcipy, już tracą wesołość, tracą swe głosy. Jestto to samo (wszystko znakomicie), a jednak nie to samo — publiczność nie pokłada się od śmiechu, jak dawniej, bo opuściła ich werwa, śpiewają rutyną. Były jednak chwile, w których zdawało się, że śpiewacy o kilkanaście lat odmłodnieli, a to przy niezrównanie doskonałem wykonaniu „Modernes Lied“, solo Udla, w którem nadzwyczaj sprytnie wyliczone zapytania w pieśniach, na które słuchacze nie są w stanie dać odpowiedzi, nareszcie „Der Taucher“ trawestowany i sławne „Die da“.

Nowy tenor dobrze się przystosowuje do mistrzów w zawodzie, do ich szczerego, dobrodusznego humoru. Akompaniatora mają znakomitego. Dlaczego jednak koncert przeplatał przedstawienie sztuki, o prawdziwej literackiej wartości, wymagającej utrzymania jednolitego nastroju niewiadomo, bo wykonane wczoraj utwory więcej kwalifikują się do sali koncertowej, niż do budynku, na którego frontonie widnieje napis „Narodowej sztuce“. *s. t.*

Maksym Gorkij.

Przed obliczem życia.

Przekład B....é.

Przed surowem obliczem życia, stanęło dwóch ludzi z władania jego niezadowolonych, na pytanie zaś czegoby żądali, jeden z nich rzekł znużonym głosem:

— Oburzony jestem do głębi okrucieństwem twoich sprzeczności. Rozum mój usiłuje napróżno zbadać cel i znaczenie bytu, a mrok ciemności napełnia duszę moją ilekroć próbuję rozwikłać ową zagadkę. Samopoznanie uczy mię przecie, że człowiek jest pierwszym wśród stworzeń, a...

— Czego zatem chcesz odemnie? — spytało obojętnie życie.

— Szczęścia! A do szczęścia potrzeba mi koniecznie, abyś pogodziło dwie zasadnicze a sprzeczne z sobą podstawy mojej duszy. Moje „Chcę“ z twojem „Musisz“.

— Chciej tego co na rozkaz mój musisz — odparło surowo życie.

— Nie chcę być dłużej twoją ofiarą, (krzyknął człowiek) chcę zostać władcą twoim, a jednak zginam wciąż kark pod jarzmem praw twoich. Dlaczego?

— Mów prościej. Rzekł drugi człowiek, stojący bliżej życia, ale pierwszy ciągnął dalej rzecz swoją, nie zwróciwszy uwagi na słowa towarzysza.

— Ja chcę swobody, ja chcę żyć w zgodzie z pragnieniami mojemi, ja nie chcę być bliźnie mu memu bratem lub niewolnikiem z poczucia obowiązku, ale będę mu niewolnikiem lub bratem z własnej woli, z własnego wyboru. Nie chcę być kamieniem popychanym ręką społeczeństwa, lub więzionym przez nie ku wygodzie jego pomyślności. Jam człowiek. Jam duch i rozum życia. Ja muszę być wolnym.

— Czekaj, rzekło życie z zimnym uśmiechem. — Mówisz pięknie, ale ja to wszystko już znam, jak również i to, co powiedzieć zamierzasz.

— Chcesz być wolnym, mówisz? I owszem. bądź nim. Mocuj się ze mną, pokonaj i narzuć mi się na pana.

— Ty wiesz, sam obojętnie i chętnie poddaję się zwycięzcom. Ale wpierw należy mię pokonać. A czy gotów jesteś do walki ze mną? Czy masz potrzebne do niej siły? Czy umiesz w nie wierzyć? Na to człowiek odparł posępnie:

— Tyś wprowadziło mię w spór z samym sobą, tyś wyostrzyło rozum mój jak nóż obosieczny, a nóż ten wepchnięty głęboko w duszę, na śmierć mi ją zadławił.

— Ty się przed nim nie żal! Ty mów ostrzej! — sarknął drugi człowiek. — Ale pierwszy nie słuchał i mówił dalej.

— Ja muszę odpocząć, muszę odetchnąć swobodnie, wolny od uścisku twojego. O daj mi szczęście!

Na to życie uśmiechnęło się znowu uśmiechem chłodnym jak błysk lodu i rzekło.

— Powiedz mi wpierw jasno, żądasz ty? czy prosisz

— Proszę, wyjąkał, jak echo człowiek.

— Prosisz zatem. Prosisz, jak żebrak z zawodu. Biedaku! Wiedz o tem, że życie nikomu jałmużny nie daje, wiedz o tem, że wolny nie prosi, a sam sięga po dary moje. A ty? tyś niewolnikiem zachceń swoich, niczem więcej. — Wolnym jest ten, kto mocen jest wyrzec się wszystkich pragnień swoich, na to, aby w jedno z nich włożyć całego siebie. — Ten jest wolnym, rozumiesz? Ty zaś odejdź.

Zrozumiał. !

I położył się jak pies u chłodnych stóp życia, aby zbierać okruchy spadające ze stołu jego, i żywić się niedogryzkami.

Wówczas życie zwróciło bezbarwne źrenice na twarz drugiego człowieka, a twarz to była prosta, lecz dobra.

— A ty o co prosisz?

— Ja nie proszę, lecz żądam.

— Czego?

— Gdzie sprawiedliwość? Daj mi ją! Resztę wezmę później. Na teraz trzeba mi tylko sprawiedliwości. Czekałem długo, żyłem w trudzie i znoju, bez chwili wytchnienia, bez promyka jasności. Czekałem, ale dość tego, czas mi już. Gdzie sprawiedliwość? Daj mi ją.

Na to życie odparło mu spokojnie.

— Weź.

(Utwór powyższy Gorkiego nie był nigdzie drukowany, z powodu zakazu cenzury rosyjskiej, rozmnożono go tylko w tysiącznych hektograficznych odbitkach po całej Rosji. Gorkij, który jest dla Rosji tem, czem dla nas Sienkiewicz, chciał w tym utworze wskazać młodzieży rosyjskiej program działania. Ostatni wyraz „weź“, odpokutował znakomity pisarz więzieniem. Przyp. Red.).

Z LITERATURY, TEATRU I SZTUKI.

* „Złote runo“ w Petersburgu. Teatr petersburski E. A. Szabelskiej wystawił w ubiegłą środę w przekładzie na język rosyjski dramat Przybyszewskiego „Złote runo“. Przekład dramatu, dokonany przez p. Erwe, oddaje z wielką starannością wszystkie odcienia nerwowego języka oryginału. Krytycy rosyjscy nie szczędzą pochwał i uznania sztuce Przybyszewskiego, która ze strony publiczności doznała owacyjnego przyjęcia.

* Literatura polska za granicą. — Czasopismo „Le Carnet Historique et Litteraire“ zapowiada wydanie przekładu powieści J. I. Kraszewskiego „Rzym za Nerona“, w tłomaczeniu pp. t. de Brochera i hr. Fleuryego. — Powieść wyjdzie z druku dopiero w listopadzie. W szeregu licznych tłómaczeń z polskiego na rosyjskie ukazały się ostatnimy czasy: „Przygoda Stasia“ Bolesława Prusa, „Krysta“ Konopnickiej, oraz czwarte w dwóch tysiącach egzemplarzy wydanie „Quo Vadis“.

Ostatnie wiadomości.

FRANCJA.

Wyznania Laborego.

Paryż: Fernand Labori, obrońca Dreyfusa, w zeszycie listopadowym redagowanej przez siebie „Grande Revue“ pisze, że początkowo należał do stronnictwa republikanów umiarkowanych i zwolenników Méline'a. Objąwszy sprawę Dreyfusa, miał sposobność wejrzenia za kulisy i przekonania się, że polityka Méline'a nie jest szczerą. Obecnie, gdy sprawa Dreyfusa ostatecznie skończona, Labori chce wystąpić czynnie na arenie politycznej, stawia własny program i pragnie stworzyć własne stronnictwo.

Bojkotowanie okrętów angielskich.

Paryż: Wbrew pogłoskom z źródeł angielskich, faktem jest, że robotnicy portowi w Marsylji, Hawrze, Bordeaux i Cette, entuzjastycznie powitali projekt bojkotowania okrętów handlowych angielskich.

ANGLIA.

Dżuma w Glasgowie.

Londyn: Central Station Hotel w Glasgowie zamknięto z racji wypadków dżumy, jakie tam zaszły. Pierwsze trzy wypadki choroby wśród personalu zameldowano 16 października; z tych trzech pacjentów jeden umarł, drugi jest ciężko chorym, trzeci przychodzi do zdrowia. Potem zachorowała pokojówka hotelowa. Dżumę zawlokły do hotelu szczury, które się tam schroniły z zburzonych domów robotniczych, gdzie nasamprzód pojawiła się dżuma.

Anglicy w Arabji.

Londyn: Konsul jeneralny angielski w Bagdadzie, pułkownik Loek wysłał poselstwo do potężnego szeika arabskiego Ibnel Laszid'a, żyjącego w nieprzyjaźni z sułtanem Kueitu, Mubarakiem. Owa misja poufna miała na celu zawiązanie stosunków przyjaznych. Wróciła ona do Bagdadu bez żadnego rezultatu.

TURCJA.

Marynarka turecka.

Konstantynopol: W roku przeszłym minister marynarki zawarł układ z warsztatami okrętowymi braci Ansaldo w Genui, mocą którego te ostatnie miały przebudować pośpiesznie sześć okrętów wojennych tureckich. Tymczasem owe okręty pozostały w tutejszym porcie, a teraz wydane irade sułtańskie poleca, by je przebudowano w arsenale tutejszym. Firma Ansaldo za pośrednictwem ambasadora włoskiego będzie skarżyła o odszkodowanie.

Konstantynopol: Między oficerami marynarki wojennej tureckiej wybuchło bezrobocie z powodu zaległego żołdu. Sułtan zażegnał burzę, poleciwszy wypłacenie części zaległości.

Wilhelm II i Berlin.

Berlin: Potwierdza się pogłoska, że dwór przez całą zimę pozostanie w Poczdamie i nie przeniesie się do Berlina. Cesarz chce w ten sposób wyrazić swe nieukontentowanie z postawy Rady miejskiej berlińskiej.

TELEGRAMY.

Złe duchy naszego ludu.

Lwów 4 listopada. W dalszym ciągu procesu Nodariego przesłuchiwano świadka Jaschiego z Tryjestu, funkcjonarjusza w biurze emigracyjnem Nodarich. Według jego zeznania, emigrantów wyzyskiwano i pobierano od nich duże taksy. Ze wstąpieniem do biura Sidelnika, wzmogła się znacznie ilość emigrantów z Galicji, co należy przypisać jego wpływowi.

Następnie odczytano świadectwa moralności Nodarich, z których okazało się, iż miewali już oni częstokrotne zatargi z sądami włoskimi i odsiadywali kary. Na tem zakończono postępowanie dowodowe i odroczono rozprawę do popołudnia. Wyrok zapadnie wieczorem.

Lwów 5 listopada. Wczoraj o godzinie 4 tej po południu rozpoczęły się ostateczne wywody prokuratora i obrońców. Mowę trwającą przeszło godzinę, pięknie wygłoszoną, wypowiedział po niemiecku dr Luzzato. Obrońcy dr Lisiewicz i dr Solański przemawiali po polsku. W czasie przemówienia dra Solańskiego, gdy obrońca podnosił fakt, że jego klient za zwyczajne przekroczenie, siedzi ośm miesięcy w więzieniu śledczem, Sidelnik rozpłakał się.

O godz. trzy kwadranse na 8 mą, po półgodzinnej naradzie, przewodniczący radca Gizowski ogłosił wyrok, skazujący Silvię Nodariego

na 3 miesiące aresztu i 500 koron grzywny, ewentualnie 50 dni aresztu, Bazylego Sidelnika zaś na 4 miesiące aresztu i 200 koron grzywny, ewentualnie 20 dni aresztu.

Protest wyborczy.

Wiedeń 5 listopada. Wśród członków Koła polskiego krążył wczoraj protest p. Wojciecha Biechońskiego, przeciwko wyborowi p. Zygmunta Jaworskiego na posła sejmowego z Jasła. P. Biechoński dowodzi, że starosta jasielski wpisał do listy wyborczej 122 wyborców, nie uprawnionych do głosowania, a wielu uprawnionych wykreślił. Protest kończy się wnioskiem, aby wybór p. J. uznano za nie ważny, i polecono prokuratorji państwa wdrożenie dochodzeń karnych.

Eksplozja naboi karabinowych.

Kurzany 5 listopada. Przed kilku dniami wybuchł tu pożar, który pochłonął kilkanaście zagród chłopskich. Między innemi spalił się doszczętnie i dom, w którym mieściły się koszary żandarmerji. W koszarach tych znajdował się także magazyn amunicji oddziału pospolitego ruszenia. Kiedy ogień dostał się do magazynu, poczęły eksplodować naboje karabinowe, których tam było około 10.000 sztuk. Kanonada trwała przeszło godzinę, a w czasie tego nikt się nie mógł zbliżyć do spalonego budynku, z obawy przed kulami, które gradem naokoło się sypały. Dopiero po ustaniu kanonady ludzie mogli przystąpić do akcji ratunkowej.

Z Rady państwa.

Wiedeń 4 listopada. Posiedzenie Izby rozpoczęło się dziś o godzinie wpół do czwartej. Przemawiał antysemita Axman oświadczając, iż stronnictwo chrześcijańsko-społeczne będzie popierało tylko taki rząd, który potrafi bronić interesów handlowych i przemysłowych Austrji wobec Węgier.

Wiedeń 5 listopada. Po Axmanie przemawiał Bianchini, przedstawiając krzywdy Słowian dalmatyńskich, a po nim Kos, który, jak zwykle, zajmował się wyłącznie sprawami galicyjskiemi, a w szczególności położeniem włościan. Kos oświadczył w końcu, że Rusini nie mają zaufania do obecnego rządu.

Wolff imieniem Wszechniemców żądał wyłączenia Galicji i Dalmacji i wprowadzenia niemieckiego języka państwowego. Wolff mówił ze zwykłą arogancją i uderzył głównie na Czechów, którzy mu też nie szczędzili docinków. Herold prosił o odroczenie posiedzenia ze względu na jego zdrowie, gdy jednak Izba większością 4 głosów na to się nie zgodziła, zabrał głos i polemizował poważnie z Wolffem, przyczem wyraził również nieufność do rządu, zarzucając mu brak szczerości i niechęć do załatwienia kwestji językowej.

O północy posiedzenie zamknięto. Następne w czwartek.

Rozprawy budżetowe.

Wiedeń 5 listopada. Czesi nie będą urządzali obstrukcji, ale nie zgadzają się na skrócenie obrad budżetowych i będą się temu starali przeszkodzić. Czesi nie przyjęli referatów w sprawie skrócenia obrad; natomiast wszystkie stronnictwa niemieckie nawet opozycyjne referaty te przyjęły.

Uniwersytet Czeski na Morawach.

Wiedeń 5 listopada. Niemcy wysłali deputację złożoną z bar. Schwegla i posła Grossa do rządu, celem zasięgnięcia informacji w sprawie starań czeskich, o założenie uniwersytetu dwujęzykowego na Morawach. Rząd udzielił niemcom odpowiedzi uspokajającej.

Pretensje czeskie.

Wiedeń 5 listopada. Czesi skarżą się, iż Jaworski dąży do odosobnienia klubu czeskiego w parlamencie. Nie jest to prawdą. Wczoraj podczas sesji nocnej, na wniosek Czechów, aby o 11 przerwać obrady i odroczyć je do dnia następnego, Koło polskie głosowało razem z Czechami i Słowianami południowymi. Zostało przegłosowane dwoma głosami.

Piętak i Wodzicki.

Wiedeń 5 listopada. „Neues Wiener Journal“ zaprzecza wiadomości, jakoby Piętak miał ustąpić a jego miejsce zająć hr. Wodzicki.

Minister Rezek.

Wiedeń 5 listopada. Pisma poranne donoszą, iż prezydent Körber widząc skłonność Rezeka do dymisji, starał się skłonić Masana, dyrektora banku narodowego w Pradze do objęcia teki po Rezeku. Masan był jednym z wybitnych przedstawicieli stronnictwa staro czeskiego i z tego powodu wiedząc, iż byłby dla Młodo-Czechów niesympatycznym, dał drowi Körberowi odpowiedź odmowną.

Ślub arcyksiężniczki Elżbiety.

Wiedeń 4 listopada „N. fr. Presse“ dowiaduje się, że ślub arcyksiężniczki Elżbiety Marji z ks. Ottonem Windischgrätzem odbędzie się w sobotę 25 stycznia 1902 w Hetzendorf, w kole najbliższych krewnych panny młodej i pana młodego.

Po ślubie odbędzie się w zamku obiad. Na kilka dni przed ślubem odbędzie się uroczysty akt renuncjacji arcyksiężniczki Elżbiety. Zatrzyma ona nadal tytuł „cesarskiej i królewskiej wysokości“.

Wiedeń 5 listopada. Arcyksiężniczka Elżbieta otrzyma taki sam posag, jak i dwie zamężne córki cesarza: księżniczka Gizela i arcyksiężniczka Walerja. Książę Windischgraetz zrezygnuje po ślubie z karjery oficera sztabu jeneralnego i będzie przydzielony do garnizony piechoty w Insbrucku.

Cło rosyjskie na książki.

Wiedeń 5 listopada. P. Gubrynowicz, księgarz ze Lwowa, interweniował osobiście u hr. Gołuchowskiego w sprawie cła na książki polskie, wprowadzane do Rosji i przedstawił w streszczeniu petycję, którą wspólnie z prezesem gremium księgarzy wiedeńskich, Müllerem, wręczył ministrowi handlu. Następnie był p. Gubrynowicz u prezesa p. Jaworskiego, który przyrzekł wszelkie poparcie. Księgarze w petycji proszą, by jeżeli już cło pozostać musi, nie było ono wyższem niż przed laty dwudziestukilku w Austrji, t. j. około 3 złr. od cetnara metrycznego.

Proces gimnazjalistów poznańskich.

Poznań 5 listopada. Wczoraj rozpoczęła się ponownie odroczona w lipcu rozprawa przeciw 13 gimnazjalistom polskim, oskarżonych o należenie do tajnych stowarzyszeń.

Następstwo tronu serbskiego.

Belgrad 5 listopada. Król Aleksander oświadczył kategorycznie członkom skupczyny, podającym mu adres, iż dyskusja w sprawie następstwa tronu była zupełnie niepotrzebna.

Zatarg francusko-turecki.

Paryż 4 listopada. Okręt „Kondor“, stojący przy brzegach Krety, oraz okręt stacyjny „Muette“ otrzymały rozkaz udania się pod Konstantynopol. Według pogłosek, jakie krążą po Paryżu, admirał Caillard ma wykonać tylko bezkrwawą demonstrację na wodach tureckich.

Konstantynopol 4 listopada. Przedstawiciel rządu francuskiego oświadczył, iż rząd jego nie może się zgodzić na taką formę wypłaty odszkodowania Lorandowi, jaką proponuje Turcja.

Paryż 5 listopada. Dep. Sembat wniósł interpelację w sprawie zatargu francusko tureckiego. Sembat wyraża zdziwienie, iż rząd zaopiekował się tak gorąco sprawą prywatną, podczas gdy 3 lata temu pozostał obojętnym na rzezie Chrześcijan w Armenji. Minister spraw zagranicznych Delcassé oświadczył w odpowiedzi, iż przed 3 laty stosunki międzynarodowe nie pozwalały Francji ująć się za losem Chrześcijan.

Obecnie jednak Francja widząc, iż Turcja nadużywa jej dobroci i dobroduszności postanowiła zawsze występować energicznie i zająć się losem Armeńczyków oraz Chrześcijan w Macedonji i Starej Serbji. Oświadczenie Delcassyego Izba przyjęła oklaskami. Następnie wyrażono rządowi zaufanie 305 głosami przeciwko 77.

Wojna w Afryce Południowej.

Londyn 5 listopada. Asquith, były minister spraw wewnętrznych w gabinecie liberalnym oświadczył, iż pora jest już zerwać z programem gabinetu zachowawczego, dążącego do zupełnego podboju Boerów i przedstawić natomiast Boerom rozsądne warunki zawarcia pokoju. Asquith zaznaczał jednak, że Boerzy muszą koniecznie uznać nad sobą zwierzchnictwo korony angielskiej.

Londyn 5 listopada. Prasa angielska omawiając bitwę pod Betalem wyraża zdanie, iż dotychczasowa metoda wojowania za pomocą drobnych kolumn jest zła. Należy iść śladem jenerała Robertsa i operować większemi masami wojsk.

Londyn 5 listopada. „Daily Telegraphe“ donosi z Pretorji, iż wiadomości o poddaniu się wojsk angielskich i stracie armat były fałszywe. Przeciwnie Anglicy obwarowali się i bronili przez całą noc, aż nad ranem nadciągnęły posiłki. Botha mógł dlatego podstąpić tak blisko, iż żołnierze jego byli ubrani w mundury angielskie.

Odroczenie procesu.

Lwów 4 listopada. Proces posła Okuniewskiego o obrazę czci przeciwko starszemu inspektorowi podatkowemu z Horodenki, p. Kuźmińskiemu, został odroczony do następnej kadencji.

Wystawy wędrowne.

Lwów 4 listopada. Lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych na wniosek swego prezesa prof. Antoniewicza, zamierza urządzać, począwszy od roku przyszłego, stałe wystawy wędrowne, któreby się odbywały kolejno w Jarosławiu, Przemyślu, Stryju, Stanisławowie, Kołomyi, Czerniowcach, Tarnopolu, Buczaczu i Złoczowie.

Lekkomyślne udzielanie pożyczek.

Budzanów. Komisja lustracyjna stwierdziła, iż burmistrz budzanowski p. Pasłowski, udzielał pożyczek osobom, które na to nie zasługiwały, wskutek czego w roku bieżącym fundusz pożyczkowy jest prawie zupełnie wyczerpany.

Odznaczenie Luegera.

Wiedeń 4 listopada. Dzisiaj wręczono burmistrzowi Luegerowi dyplom honorowego obywatelstwa miasta Wiednia.

Sejm węgierski.

Budapeszt 4 listopada. Hr. Apponyi składał na sesji dzisiejszej życzenia arcyksiężniczce Elżbiecie i wyrażał radość narodu węgierskiego z powodu małżeństwa z księciem Windischgrätzem.

Budowa teatru w Warszawie.

Berlin 4 listopada. Donoszą tu z Warszawy, że na przedstawienie jenerał gub. Czertkowa, cesarz Mikołaj II udzielił pozwolenia na budowę nowego teatru polskiego w Warszawie tylko pod tym warunkiem, że w nim będzie występować także stała rosyjska trupa. Hrabia Tomasz Zamoyski, który ofiarował tytułem pożyczki znaczną sumę na budowę tego teatru, cofnął swoją ofertę wskutek tego warunku.

(Wiadomość powyższa pochodzi ze źródła niepewnego, bo niemieckiego. Hr. Zamoyski ofiarował się rzeczywiście zbudować nowy teatr kosztem miljona rubli, sprawa ta jednak dotychczas nie była załatwiona. *Przyp. Red.*)

Bojkot okrętów angielskich.

Berlin 4 listopada. Donoszą z Genui, iż tamtejsze stowarzyszenia robotnicze przystąpiły do bojkotu okrętów angielskich. Natomiast robotnicy szwedzcy oświadczyli, iż obecnie do bojkotu przystąpić nie mogą, mimo, iż ze sprawą Boerów sympatyzują.

Powstanie w Turcji.

Berlin. Donoszą tu, iż Borys Sarafow były prezydent komitetu macedońskiego, udał się do Genewy, aby się porozumieć z zebranymi tam przedstawicielami stronnictwa młodotureckiego w sprawie wywołania ruchu rewolucyjnego w Turcji.

Kanał panamerykański.

Londyn 4 listopada. Wypowiedzenie traktatu w sprawie kanału przez Nicarague stało się na życzenie Stanów Zjednoczonych, którym zależało na tem, ażeby sprawę rozpocząć na nowo na własną rękę.

Odwet Boerów.

Londyn 4 listopada. Ministerstwo wojny donosi urzędownie, że porucznik Beyle, wzięty do niewoli przez Boerów dnia 22 października, został rozstrzelany na rozkaz jenerała Bothy. Jest to pierwszy wypadek odwetu ze strony Boerów za rozstrzeliwanie oficerów boerskich.

Wiedeń 4 listopada. Do tutejszego „Tagblattu“ donoszą z Londynu, że 24 oficerów angielskich z kolumny pułk. Bensona, wziętych do niewoli przez Boerów, będzie stawionych przed boerski sąd wojenny, który ich skaże na rozstrzelanie.

Warszawa 4 listopada. Agenci angielscy zakupili 20 tysięcy koni dla armji angielskiej. — Rząd rosyjski zezwolił na zakupno, mimo protestów Leydza.

Niżny Nowogród 4 listopada. Mróz dochodzi tu do 10° R. Wołga pokryta krą.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.